

Kiedy aniołowie płakali

Trzeciego dnia wędrówki Abraham zobaczył przed sobą wielką dolinę otoczoną wysokimi górami. A góry chwiały się i przesuwwały ze swego miejsca do jednego ośrodka. Powoli i systematycznie zbliżały się do siebie, aż powstała z nich jedna wielka i potężna góra. I oto pojawił się ognisty słup i stanął na szczycie góry. A wierzchołek słupa sięgał nieba. I obłok przeszybował nad górą i przykrył ją. I wtedy Bóg objawił się w obłoku. I straszny to był i cudowny zarazem widok. Wtedy Abraham rzekł do Icchaka:

— Synu mój powiedz mi, co tam widzisz?

— A Icchak tak odpowiedział:

— Widzę słup ognisty i obłok, który wygląda jak łuk w rękach Strzelca.

Młodzi słudzy Abrahama skierowali wzrok ku miejscu wskazanemu im przez Abrahama i powiedzieli:

— My widzimy góry.

— Zostańcie tutaj wraz z osłem. — Powiedział Abraham — Ja z Icchakiem pójdziemy do owego miejsca, pokłonimy się i powrócimy do was.

I Abraham z Icchakiem ruszyli w kierunku owego miejsca. W obawie przez Szatanem, który mógł uczynić skazę na ciele Icchaka, przez co stałby się on niezdatny na ofiarę, Abraham ukrył swego syna. Następnie zbudował ołtarz, nałożył dREW na podpałkę i zaczął wiązać Icchaka. A Icchak tak do ojca powiedział:

— Tato, bardzo cię proszę, abyś mocno mnie związał. A nuż ogarnie mnie trwoga, gdy zobaczę

nad sobą nóż i zaczę się wtedy miotać na wszystkie strony. Miałbyś wtedy ojcze trudności z zarżnięciem mnie.

Abraham postąpił tak, jak sobie życzył Icchak. A ten, kiedy wyciągnął ręce i nogi do wiązania powiedział:

— Nie mów mamie o mojej śmierci, w chwili gdy będzie stała na dachu, lub gdy będzie przechodziła koło jamy, przestraszy się i nieszczęście gotowe.

Kiedy Abraham uporał się ze związaniem Icchaka, położył go na ołtarzu i wyjął nóż. Serce Abrahama przepełniała radość, że wykonuje polecenie Boga, ale z oczu płynęły mu łzy. Nie mógł opanować litości nad szlachetnym i delikatnym Icchakiem. W tej chwili rozwarły się niebiosy i Aniołowie zebrani w grupy wznieśli okrzyki do Boga:

— Dlaczego poleciłeś twemu wybrańcowi Abrahamowi uczynić to?

I Aniołowie rozplakali się. A trzy łzy z morza łez anielskich spadły na oczy Icchaka. A jak tylko nóż dotknął gardła Icchaka, wyleciała z niego dusza i od razu poszybowała do nieba. I wtedy rozległ się z wysokości głos:

— Nie dotykaj młodzieńca.

I w tej samej chwili, kiedy rozległ się głos Boga, dusza wróciła do ciała i Icchak ożył. Otworzył oczy i wzniosłszy je ku niebu tak powiedział:

— Bądź błogosławiony Boże, który martwych do życia przywracasz.

— Kim jest ten, który wołał? — Abraham zwrócił się z tym pytaniem do głosu z Nieba.

— Jam jest anioł Wszechmogącego Boga — odpowiedział głos z nieba.

— Nie ustąpię z tego miejsca, dopóki sam Bóg nie powie mi:

„Zdejm swego syna z ołtarza”, a póki co przeleję jedną kroplę krwi mego jedynego syna.

I wtedy anioł po raz drugi odezwał się do Abrahama:

— Bóg tak rzekł: „Nie dotykaj młodzieńca!”.

I w tej smej chwili pojawił się w krzakach baran, który stworzony został w piątek przed wieczorem, a który pasie się na rajskej łące pod drzewem życia, a wodę pije ze źródła raju, a jego zapach wypełnia cały świat. Wtedy Abraham zdjął Icchaka z ołtarza, wznosił oczy ku niebu i odmówił modlitwę:

— Boże wszechmogący! Nie cofnąłem się przed złożeniem ofiary z mego syna, który jest największym skarbem mego życia. Dlatego mam do Ciebie prośbę. Okaż miłosierdzie dzieciom Icchaka. Jeśli zgrzeszą przeciwko Tobie, pohamuj Swój gniew. Opuść im winy i wybaw w czas próby.

I Bóg wtedy tak rzekł:

— Zdaję sobie sprawę, że dzieci Icchaka zgrzeszą wobec mnie. Będą popełniały czyny, które nie znajdą uznania w moich oczach. Będą je za to karał na początku każdego roku. A jeśli zechcą, abym im wybaczył, będą się o to modliły do mnie i będą trąbiły w róg tego właśnie barana, który stoi z tyłu za tobą w krzakach. Abraham odwrócił się wtedy i zobaczył barana zaczepionego rogami o krzaki. Widział, jak baran płacze się wśród gałęzi, jak raz po raz zaczepia o nie nogami. I Bóg tak powiedział:

— Tak samo będą się płątały dzieci Icchaka po różnych krajach. Będą wędrowały od jednego kraju do drugiego, od jednego narodu do drugiego. I będzie to długo trwało aż do onego dnia, kiedy ja wezmę róg tego oto barana i zadmę na intencję ich zwycięstwa. I zbawione wtedy zostaną dzieci Icchaka i powrócą do swego ojczystego kraju.

Żył Barana

Baran szybko wypłatał się z krzaków, o które był zaczepiony. Pędem podbiegł do Abrahama i łbem dotknął jego ubrania. Dał w ten sposób wyraz swemu zadowoleniu i dana mu została szansa zastąpienia Icchaka na ofiarnym ołtarzu. Abraham położył go na ołtarzu i wkrótce ogień pochłonął barana. Pozostały po nim tylko skóra, dwa rogi i dziesięć żył. Z nich to zrobione zostały struny do cudownej harfy króla Dawida. Ze skóry zaś został sporządzony pasek noszony przez proroka Eliasza. W lewy róg barana zatrąbiono, gdy Bóg przekazał na Górze Synaj Torę ludowi Izraela. Prawy natomiast róg barana leży po dziś dzień głęboko gdzieś ukryty. Kiedy Bóg ześle na Syjon zbawienie, wtedy i on zatrąbi. A głos jego słyhać będzie na całym świecie; od krańca do krańca i rozproszone dzieci Izraela powrócą do swojej ojczyzny.

Strach, radość i śmierć.

Kiedy Szatan zauważył, że Abraham zbiera się do drogi powrotnej, przebrał się za starca i migiem poleciał do Sary.

— Ach, Saro! Nieszczęsna ty matko! Czyżby nie dorarła jeszcze do ciebie wiadomość o tym, co przytrafiło się twojemu synowi Icchakowi? Twój Abraham wyprowadził go na jedną z tych wysokich gór i tam po prostu zarznął. Chłopiec płakał, krzyczał i zawodził. Błagał ojca o litość, ale ten nie przejął się tym i zaszlachtował go.

Ciarki przeszły ciało Sary, kiedy to usłyszała. Wpadła w rozpacz. Głowę obsypała popiołem, padła na ziemię i zaniósła się płaczem.

— Icchaku, Icchaku! Synu mój, mój rodzony! Dziecko moje

najmilsze! Nie chcę już dłużej żyć. Nie chcę żyć, skoro ciebie już nie ma. Dzieciątko moje najukochańsze! Dbałam o ciebie, pielęgnowałam i wychowywałam. Byłeś dla mnie droższy nad życie. Kochałam cię całą mocą mego serca. Byłeś moją radością i pociechą. A teraz... lepiej już umrzeć.

I przytuliła się w boleści do piersi jednej ze swoich służebnic. Ta chciała ją pocieszyć, ale Sara niczym kamień zastygła w bezruchu. Po chwili ocknęła się i wyruszyła do Hebronu. Każdego spotkanego w drodze człowieka pytała o syna. Nikt jednak nie mógł udzielić jej informacji. Po prostu nikt nie wiedział i nikt nie słyszał, co się stało z Icchakiem. I tak wędrując doszła ze swoimi służącymi do Kiriāt-Arba. Tu zatrzymała się dla odpoczynku. Była bardzo zmęczona. Nie miała już siły, by dalej iść. Zleciła więc swoim służącym, aby same, bez niej, kontynuowały poszukiwania Abrahama i Icchaka. Te natychmiast ruszyły w dalszą drogę. Przetrzały wszystkie możliwe miejsca. Przebrały wszystkie zakątki po drodze i nikogo nie znalazły. Rozgoryczone wróciły do Kiriāt-Arba.

Tymczasem Szatan, spostrzegłszy rozpacz Sary, której płacz przejął go dreszczem, na prędko zmienił swój wygląd. Przybrał postać Icchaka.

Ujrawszy nagle twarz swojego synka, Sara aż podskoczyła z radości. Z nadmiaru jednak radości i napięcia nerwowego martwa padła na ziemię. Dusza opuściła ciało Sary.